

KONSTANTY A. JELEŃSKI

Z LISTÓW DO JÓZEFA CZAPSKIEGO *

[lato 1953]

presso Fabrizio Clerici,
via Lungarina 65, Roma

Mój najmiłszy Józiu,

Po powrocie wczoraj do Rzymu zastaję Twój kochany list. Wdzięczny Ci jestem podwójnie — i za to, że mam w Tobie bliską istotę, i za przysłanie mi „zwierciadła” stanu przygnębienia i smutku, w którym byłem przed miesiącem i który — bez mojej świadomości — prowadził mnie znów do jakiejś pozy i do najgorszej chyba ludzkiej winy: litości nad sobą samym zamaskowanej „wyższymi pobudkami”. Wyszedłem z tego stanu całkowicie — może (zapewne) dlatego, że Leonor przy pewnej może mojej pomocy — jest znów wielkim słonecznym kotem, już nie czarnym. Parę rzeczy w Twoim liście mnie uderzyło jako (jak sam piszesz) transformacja prawdy, kiedy się ją widzi „z zewnątrz”, a zwłaszcza kiedy do jedynego stanu rzeczy przykładają się miary socjalne, gotowe schematy czerpane obojętnie czy z gazety, czy z poezji, czy z moralnych kodeksów — z *Paris Soir* czy z Ewangelii. To o „pożeraniu”. Oczywiście L. jest bez porównania pełniejszą i silniejszą indywidualnością ode mnie i przez to samo żyję w jej „orbicie”. Ale czy nie myślisz, że tu raczej o „żywieniu” niż o „pożeraniu” należałoby mówić? W ostatniej książce Tommasa Landolfi¹, najwybitniejszego dziś pisarza wło-

* W ZL 34 ogłosiliśmy listy Konstantego A. Jeleńskiego do Józefa Czapskiego z lat 1950-1953 (Red.).

skiego (i fascynującego człowieka — czarny Włoch z Abruzzów o wielkiej urodzie, charakterze negatywnym, abulicznym, „oblomowskim” i niezwykłej inteligencji) znalazłem ustęp, który Ci przeczytam, o tym, jak jedynym ratunkiem dla ludzi o jego i moim charakterze (bo pod moją „łatwością” i zdolnością adaptacji leży abulia i abnegacja i głębsze życie samotne moje prowadziłoby zapewne do kloszarda) jest spotkanie kogoś takiego jak Leonor. Wierz mi, Józiu, że znalazłem istotę niezwykłą, która mi daje spokój i która pomaga mi usunąć pustkę z życia nie przez metody „zewnętrzne”, ale przez łowienie w mojej głębokiej osobowości tego, co nie jest zatrute.

Czas? „Młodość” — różnica wieku? Kiedy myślę sam, wydaje mi się, że to wszystko nie ma znaczenia żadnego. Nikt mnie tak silnie i tak stale fizycznie nie pociągał — a zresztą jak bym spotkał L., kiedy była młodsza ode mnie, kto wie, jakby się wszystko potoczyło. Młodość jest powierzchowna, egoistyczna, egocentryczna. Naprawdę „*sale jeunesse*”². Cieszę się, że z niej wyszedłem i że mimo opalenia i jak dawniej w lecie własnej urody, którą odnajduję — nie identyfikuję się tak zupełnie jak dawniej z własnymi nogami.

„Szklana kula”? Zapewne tak. Tylko, że tu wydaje mi się, że sądzisz powierzchownie. Któż w tej „szklanej kuli” nie żyje? Czym jest powierzchowna solidarność z ludźmi? W iluż wypadkach „miłość człowieka” jest transpozycją suchości, nie miłości, niemożnością kochania naprawdę nikogo. Tutaj ja jestem oczywiście ambiwalentny, bo sam tę „ludzka solidarność” odczuwam. Ale L., której obrzydzenie, pogarda i wstręt do ludzi jako kategorii socjalnych („chłopi” czy „służba” wydają jej się równie antypatyczni jak *le gratin*³) gorszy mnie (zapewne dość powierzchownie) — ta sama L. ma więcej prawdy i sprawiedliwości w swoich stosunkach bezpośrednich z ludźmi ode mnie. (Nie ma w niej np. śladu tej „*condescendance b n vole*”⁴ wobec „*subalternes*”, która we mnie tkwi). I więcej miłości, nie tylko do mnie, ale do tych kilku osób, które są jej bliskie.

Tyle tylko, żeby Ci parę rzeczy wyjaśnić — jak ja je widzę. Zresztą niedługo się spotkamy i będziemy mogli gadać dowoli. Ten miesiąc doskonale mi zrobił i fizycznie, i nerwowo, i umysłowo. Leonor jak zawsze jest strumieniem twórczym i ma tę zapładniającą moc. Mam w głowie książkę, którą chciałbym napisać, jeśli będę miał czas. Malowałem mało — głównie dlatego, że niezły autoportret zerząłem nie chcąc przestać malować. Mam wielką ochotę rysować i wiem, jak chciałbym rysować. Masę czytałem i sporo napisałem różnych śmieci dla *Kultury*. Zdecydowałem się ojca sprowadzić do Włoch, bo mama w Anglii będzie zbyt nieszczęśliwa. To szaleństwo — ale trudno. Chcę, aby starość mieli możliwie przyjemną.

Całuję Cię

Kot

¹ Tommaso Landolfi (1908-1979), powieściopisarz i nowelista włoski, tłumacz Puszkina i Gogola. Mowa tu o jego książce „La Bière du pêcheur”, Valecchi, Firenze 1953. Pisał o niej Jeleński w „Notatkach wydawniczych”, *Kultura* 1953, nr 10.

² wstrętna młodość (fr.).

³ elita towarzyska (fr.).

⁴ łaskawa pobłażliwość wobec podwładnych (fr.).

26 VII 57, Nonza [Korsyka]

Mój drogi Józiu — List Twój bardzo mniej wzruszył i dał mi dużo ciepła. Że mamy kontakt na różnych „piętrach”? Oczywiście. Myślę zresztą, że kontakt na tym „piętrze”, które Ci się wydaje z a s a d n i c z e, z natury rzeczy może być tylko wyjątkowy. Zresztą nie bardzo potrafię prowadzić takiej dyskusji listownie. Wydaje mi się, że „*le monstre de la complaisance*”¹ jeszcze bardziej wtedy szczyrzy kły i ostrzy szpony i zdolny jest do Bóg wie jakich podstępów: przepada za krytyką samego siebie, na przykład. Dzięki jednemu z tych „przypadków”, które tak cieszyły surrealistów, pierwsze (nie pierwsze, ale na pierwszej otwartej stronie) przeczytane przeze mnie zdanie w pięknej książce Jean Grenier o Tao — to właśnie nieco inna wersja (ale ten sam obraz) tego, któregoś mi powiedział przy śniadaniu w Régence i powtarzasz w liście o rybach w wyschlłym stawie. Ale czytając całą książkę zrozumiałem, na przykład, jak cała koncepcja Tao jest zwrócona przeciw „miłości”, a zwłaszcza „bliźniego” — t a k s a m o jak przeciw nienawiści czy *Wille zur Macht*². Mówisz, że coś nas pcha do odwrócenia wartości chrześcijańskich. Jeśli o mnie chodzi, to wartości „chrześcijańskie” w sensie z d e g r a d o w a n y m, ułatwiającym życie społeczne, utrwalającym je (tolerancja, parodia „przebaczenia”, którą jest niezdolność do nienawiści, pozorna skromność — to znaczy próżność w miejscu Pychy) są mi naturalne, obawiam się, że „wrodzone”. Ale coś we mnie ma „*Weit besseres Verlangen*”³ — stąd nie mogę ani u siebie, ani u innych traktować tych cech jako choćby cząstkowego światła Agapé⁴ — do której jestem, wydaje mi się, właśnie niezdolny. Zresztą u mnie nawet Eros anarchiczny staje się parodią Agapé. To właśnie cecha u mnie stała i bardzo silna, dążenie we wszystkim i od zawsze *de ne pas prendre des vessies pour des lanternes*⁵ — powoduje, że każda Latarnia prawdziwa, choćby mi była pozornie obca, wywołuje we mnie odruch nostalgii, rodzaju miłości. Leonor jest taką Latarnią — nie wiem, jak się cudownie uchowała *intacte*⁶, ale wiem, że w a r t o ś ć jej jest ogromna. Wartość polegająca nie na tym, że pokazuje drogę — jej droga ma tylko dla niej znaczenie, bo jest oparta na wielkiej miłości do siebie samej, miłości wymagającej i okrutnej. Nie — ona ma taką siłę, po prostu metafizyczną, że zdolna jest burzyć mury. Każdy, kto ją kocha, jest przyparto do muru: p o z o r y m u s i odrzucić, bo zrywa je tak potężny jej wicher.

I nie mówię tu tylko o „tygrysie” — ale o jasnowidzącej (wiele mógłbym Ci dać przykładów jej na głębo jasnowidzenia, na odległość nawet, nawet realnego, a jeśli chodzi o dusze, to przy wysiłku z jej strony — prawie zawsze słusznego). To właśnie zmusza do wybrania w sobie tego, co naprawdę jest. To trudne, i sprowadza wiele konfliktów — ale jeśli coś we mnie odżyło, poza cywilizowanym pozorem, witalnością normalną — to tylko dzięki niej. Gdybym nie spotkał L. — to byłbym może dziś m a r t y.

Bardzośmy się tutaj z Leonor zblżyli. Zawsze, tylko mnie, mówi ona wszystko i wiesz, co znaczy taki dar t o t a l n y. Ale odżyła w nas też jakaś nowa miłość — mam nadzieję, że nie zburzy jej Paryż ani fizyczne i nerwowe jego konsekwencje.

Wyjeżdżam stąd 2-go — napisz do mnie już do Paryża, bo Twego listu bym tu już nie dostał. Bardzo mnie dotknęło i poruszyło to, co piszesz o Jean⁷. Przy takich tragediach wszystko też przybiera inne proporcje. To *que je ne peigne plus*⁸ — jest tak straszne!

Całuję Cię mocno — uściskaj Marynię.

Twój K.

¹ demon pochlebstwa (fr.).

² wola mocy (niem.).

³ dużo wyższe pragnienia (niem.; z wiersza Heinego „Die Grenadiere”).

⁴ miłość (gr.) — tu w sensie miłości chrześcijańskiej, jakie nadał temu pojęciu Denis de Rougemont w książce „l'Amour et l'Occident” (1939), wysoko cenionej przez Jeleńskiego.

⁵ nie brać plew za ziarno (fr.).

⁶ nienaruszona (fr.).

⁷ Jean Colin d'Amiens (1927-1959), malarz francuski młodo zmarły na zanik mięśni. Związany bliską przyjaźnią z Czapskim, który napisał przedmowę do albumu „Jean Colin d'Amiens”, Librairie de Marignan, Paris 1961 oraz do jego dziennika: Jean Colin d'Amiens, „Journal”, Seuil 1968.

⁸ już nie będę malował (fr.).

[Paryż,] 23 IX [1957]

Mój Drogi,

Zawsze myślałem, że tylko analfabeci nie potrafią czytać autografów, ale tym razem muszę powiedzieć, że z Twego listu raczej wyczułem klimat, sens i kierunek, niż potrafiłem odtworzyć brzmienie Twych zdań. Może — skoro powiadasz, że jakaś słabość sprawia, że „milczysz”, kiedy jesteś ze mną — nawet Twój pisemny atak przyjmuje postać szyfrowaną. Muszę powiedzieć,

że nie bardzo rozumiem, o co Ci chodzi. Jeżeli mówisz, że jestem jakoś odcięty od życia, że żyję na jakiejś kamienistej pustyni, myślę, że masz po jakimś rację. Zawsze, odkąd sięgam pamięcią, w jakiś sposób tak ze mną było i stąd może głębokie niezadowolenie, niesmak, smutek, które szły równoległe z moją witalnością, głodem wrażeń i użycia, tym, co się nazywa „radością życia”. Stąd oczywiście moja obojętność na jakimś poziomie. Nie bardzo tylko rozumiem, dlaczego na mnie specjalnie krystalizujesz pewną „wrogość” (piszę to czując Twą ciepłą przyjaźń do mnie i wiedząc, że „przyjaźń” ma dla Ciebie realniejsze znaczenie niż dla mnie). Dziwi mnie tylko, że mój typ ludzki i mój stosunek do życia bardziej Ciebie jakoś drażni niż inny, powszechniejszy, bardziej poddany Lewiatanowi i soki życia czerpiący poprzez społeczne korzonki. Szalenie się boję pisząc to jakieś pretensjonalności, pozy, jednym słowem gombrowiczowskiej „mordy”. Ale, widzisz, „zło” jedyne, na które byłem zawsze jakoś specjalnie czuły (może dlatego, że charakter mój skłania mnie do grzeczności, zaufania, szacunku praw, do łatwego znalezienia miejsca w jakimkolwiek społecznym układzie — do „dostosowania się”), to „zło”, o którym mówię, zawsze było związane z „dobrem” innych (mojej rodziny, dominikanów w Szwajcarii, Rydzyny¹ itd.).

Nie mów, proszę, że to jest „*un cliché*”. Parę razy coś podobnego już napisałeś w Twych listach. Wiesz dobrze, że to nie jest argument, i jeżeli ta dyskusja (w którą niechętnie dałem się wciągnąć, ale na której zaważył też przypadek) ma dać coś i Tobie, i mnie, nie powinniśmy tego rodzaju argumentów używać. Nie ma nic gorszego, myślę, w ogóle w życiu niż obawa „naiwności”. Tego rodzaju argumenty z Twojej strony przypominają mi, że (jak pisał Twój przyjaciel²) Kott dyskwalifikuje Białoszewskiego mówiąc, że „motyw peryferii wyzyskał już Apollinaire”. A ponieważ nasza dyskusja niestety ma podkład „metafizyczny”, pomyśl, co nam grozi: możemy sobie nawzajem zarzucać, że to już Platon, tamto już Hiob, trzecie już Nietzsche. I oczywiście z nich wszystkich jesteście zrobieni, i gdybyśmy kiedyś nie przeczytali Dostojewskiego, Nietzschego, Simone Weil itd., mogliśmy zapewne znacznie mniej „artykułować”, rozmawialibyśmy chrząknięciami, a może nawet — co byłoby lepiej — zyciem. Stąd w znacznej mierze moja niechęć do dyskusji i do pisania w ogóle. Jeżeli robię dla Ciebie wyjątek, to z ciekawości, czy może coś z tego wyniknąć. Muszę Cię zaraz uprzedzić, że mam tu w stosunku do Ciebie dużą nieufność: podejrzewam Cię o to, że lubisz dyskusję, że sprawia Ci ona przyjemność i że bierzesz ją zawsze na serio (mimo wysiłku mówienia prawdy, ja nawet tej dyskusji z Tobą teraz nie mogę jakoś wziąć zupełnie na serio — i tylko Ty mógłbyś mnie do tego zmusić — ale to nie zależy od Twojej woli). Nie chcę przez to powiedzieć, że „wyżywasz się” w dyskusjach. Wiem — ciekawe, że kiedy myślę: „skąd”, przychodzi mi na myśl Twoja „obecność” raczej niż to co mówisz i Twoje malarstwo (które przecież nie jest mi specjalnie bliskie) — że Ty masz jakiś związek z życiem.

Myślę, że tym, co stanowi pewną zasadniczą trudność w naszych rozmowach i kontaktach, jest moja własna „*ambiguité*”³, a właściwie po prostu niepewność. Postaram się ją bardzo uprościć, mimo że sam jej nie przemyslałem. Otóż interesują mnie przede wszystkim wartości irracjonalne — powiedzmy to, co jest dziedziną religii, a co w formie namiastki zostało przejęte przez poezję (w sensie najszerszym twórczości indywidualnej). Jestem z drugiej strony zwolennikiem (nie tak jak się jest „zwolennikiem demokracji” czy „amatorom pączków”) jakiegoś społeczeństwa zbliżonego do wolności, a więc racjonalnego. Racjonalnego oczywiście w zupełnie innym wymiarze niż „wydajność” ekonomiczna nie mówiąc już nawet o „społecznym ładzie”. Myślę po prostu, że ludzie nie stworzyli jeszcze społeczeństwa wyzwolonego ze *desakralizowanych* wartości, w którym mogliby się jakoś rozprężyć. Mój pesymizm skłania mnie do tego, że podejrzewam, że to niemożliwe, ale wtedy w ogóle nie ma na co się oburzać czy za czym być: wszystko jest wtedy poddane jakiemuś automatyzmowi i wszędzie jest „mniej więcej” tak samo — Hiszpania Franco może być za dwadzieścia lat Argentyną, Argentyna Florydą, Rosja Polską Gomułki, Polska Gomułki Szwecją. Co by mnie natomiast pasjonowało, to czy w społeczeństwie „racjonalnym” może stać się coś, co by pozwoliło na rozkwit wartości tych, które są dziedziną „religii” czy „poezji”. Krótko mówiąc — czy możemy osiągnąć ten godny zazdrości poziom społeczeństw naiwnie zwanych „prymitywnymi”. Wydaje mi się, że jakoś na przecięciu tych dwóch moich „nostalgi” leży to, co nazywasz we mnie pokusą „zła”.

Żeby nie przedłużać tych bardzo niecisłych wywodów (piszę to w biurze, trochę myślę, że za pół godziny wyjdę, że chcę Ci dać ten list jutro), przynoszę Ci książkę Bataille’a⁴, którą przypadkiem kupiłem wczoraj i którą przeczytałem z dużym wzruszeniem. Lubię Bataille’a i jako pisarza, i jako człowieka i zawsze czułem, że coś mnie do niego pociąga, coś z nim łączy. Sam wybór pisarzy, o których pisze — którzy wszyscy mi są nie powiem bliscy, ale byli dla mnie ważni — znów tego dziwnie dowodzi. I odnajduję u Bataille’a to samo przecięcie ludzkich i racjonalnych nostalgii z jakimś magnetycznym pociąganiem do dziedziny, w której u niego są te same czynniki składowe: seksualizm, erotyzm, „religia”, poezja. To pojęcie „*de l’interdit*”⁵, które jest podstawą sakralności, jest tu kluczowe. Na mój artykuł o Gombrowiczu⁶ zareagował Miłosz zarzucając mi paryskość. I wiem, o co mu chodzi. Jest pewna atmosfera powojennego Paryża, którą trudno określić — jest w tym i nostalgia komunizmu, i podziw dla Azteków, *Temps Modernes* i *Musée de l’Homme* — wszystko oczywiście wpływa z poronionej (dosłownie) rewolucji surrealizmu, która rzeczywiście jest w pewnym sensie *m o j a*: ale nie dlatego (co do tego nie mam wątpliwości), że byłem w niej „uformowany” (bo nie byłem), ale na podstawie pewnej *affinité*⁷.

To wszystko wychodzi też z dzieciństwa: będąc dzieckiem pasjonowałem się masonerią, różokrzyżowcami, nie tyle „romantyzmem” — co wszystkim,

co miało charakter procesu inicjacyjnego. „Les Grands Initiés” Schurégo⁸, własność mojej francuskiej nauczycielki, było dla mnie (miałem może 12 lat) rewelacją taką, że przez długi czas miałem litość dla innych, którzy nie wiedzą. To samo wrażenie prawdy robili na mnie kolejno (*au cours de l'adolescence*)⁹ Freud, Nietzsche, potem Manifest Surrealistyczny (przecież 15 lat przed poznaniem Leonor). Najpóźniej zetknąłem się z Marksem. Nie poradzę na to, że to wszystko (nie mówię oczywiście o Schuré... chociaż?) jest dla mnie częścią jednej *filiière*¹⁰, w którą (bardzo częściowo) wchodzi Gombrowicz. Jeśli chodzi o „modę”, to bliższy ostatniej mody jest przecież Miłosz. Ale to już powierzchowne i dziecinne i nie o tym chciałem pisać.

Może o „Charakterach” czy o „Pasjach” ludzkich, może tu też tkwi nasz jakiś konflikt. Na ten temat już Ci pisałem. Zarzuciłeś mi wtedy „banał”. Ałe jest jakiś dziwny mechanizm: ja, który nie jestem mściwy (wcale), który mam odruchy zwane „przebaczeniem” (ale są bliższe obojętności zapomnienia, zarozumiałości) przeczytałem dziś rano artykuł w *Combat* na temat tego pana, który zamordował swego zięcia (jako zemsta za to, że on prawdopodobnie — ale tego mu w sądzie nie dowiedli — spalił swoją żonę): „*La vraie grandeur est de résister à la haine... morale fruste: oeil pour oeil*”¹¹... itd. pisze dziennikarz z *Combat*. Odczułem jakąś wielką czułość (czułość nie tylko podziw) dla p. Boryckiego, który przecież jest o tyle więcej wart (ryzykując śmierć, ruinę rodziny — wszystko — jak w tragediach antycznych) od społeczeństwa, które „skazuje na śmierć”, które każe zabijać na wojnie ludzi niewinnych. Ten zamordowany spalił prawdopodobnie swoją żonę. Wkrótce potem ożenił się z drugą. „*Sa frivolité le condamne*”¹², powiedział wtedy ten stary Żyd z Polski i odtał wszystko podporządkował zemście. Stąd moja atrakcja może do literatury, ludzi, odmiennych ode mnie, a przecież mnie jakoś najbliższych, która Cię u mnie niepokoi. Przeczytaj Bataille'a — on mówi szereg rzeczy, których ja nie potrafiłbym sformułować (ale w wielu miejscach się z nim nie zgadzam zupełnie — ma naiwność niezwykle inteligentnych ludzi — tu popełniam Twój „błąd”). I powiedz mi kiedyś, czy ten list — i ta książka jako „*pendant*”, coś Ci ze mnie wyjaśniła, potwierdziła Twoje odczucia czy nie. — A może raczej przynieś mi ten list (z Twoimi notatkami) na jakies bliskie mam nadzieję spotkanie.

Całuję Cię — K.

¹ W 1932-33 Jeleński uczył się w Collège Champittet prowadzonym przez dominikanów w Ouchy pod Lozanną mieszkając w ich internacie. 1936-39 w internacie liceum im. Sułkowskich w Rydzynie.

² Ludwik Hering, przyjaciel Czapskiego z lat przedwojennych w Warszawie, przyjaciel Mirona Białoszewskiego, jeden z współtwórców Teatru na Tarczyńskiej.

³ dwuznaczność (fr.).

⁴ Georges Bataille (1897-1962) w książce „*La Littérature et le mal*” (1957) zajmował się pisarzami buntu i transgresji: Sade, Blake, Emily Brontë, Baudelaire, Kafka, Genet.

ęński przyjaźnił się z Bataille'em i napisał o nim wspomnienie pośmiertne (*Kultura* 52, nr 9; *Preuves, octobre* 1962, nr 140).

akaz (fr.).

„Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza”, *Kultura* 1957, nr 9 (Z.O.).

owinowactwo (fr.).

Edouard Schuré (1841-1929), pisarz francuski, autor dramatów, wierszy, powieści, współpracownik *Revue Wagnérienne*. Jego „Les Grands initiés” (1889), książka o órcach wielkich mitów (Budda, Mojżesz, Konfucjusz, Chrystus, Mahomet) cieszyła się dużym powodzeniem na przełomie wieku.

w latach gimnazjalnych (fr.).

l nurt (fr.).

prawdziwa wielkość polega na nieuleganiu nienawiści... surowej moralności: oko oko (fr.).

l jego frywolność wydaje na niego wyrok (fr.).

Le Monastère, Nonza, Corse,
4 VII 60

Józiu mój drogi,

List Twój dostałem przed wyjazdem z Paryża, tyle miałem roboty, że nie podpisałem od razu — ale chcę Ci powiedzieć, jak każdy kontakt z Tobą, choćby listowny, jest jakoś ważny, pobudzający — *mettant tout en question*¹ — właściwie za każdym razem można tylko coś napisać „na marginesie”, yle właściwie byłoby do powiedzenia.

Ale najpierw Marynia. Bardzo się zmartwiłem jej *phlébite*² — napisz proszę z r a z jak się czuje teraz, niech się nie rusza, trzeba żeby się to całkiem rozeszło. Ucałuj ją zaraz ode mnie.

T e r a z *marines* — i Twoja „obraza” — jak zwykle nie pamiętasz naszej rozmowy czy nie chcesz pamiętać. To „nudne”, powiedziałem leniwie myśląc o morzach i plażach i właśnie w odniesieniu do Twego malarstwa, gdyż wiesz, co w nim najbardziej cenię — ten element humoru czy ironii, czy okrutnej obserwacji połączonej z najbardziej wyrafinowaną *mise-en-page* — to, co u Ciebie jest elementem Hogarth — Daumier — Goya — Steinberg — naumyślnie mieszam, gdyż nie chodzi mi o tradycję m a l a r s k ą, a raczej o reakcję dużej i o d o s o b n i o n e j wrażliwości na ludzkie akwarium, o b o j ę t n e, wierzaj mi, czy robione w przekonaniu „miłości” (tolerancji) czy „nienawiści” (irytacji). Dlatego kiedy wspomniałeś mi o plażowiczach, turystach itd., zaraz się cofnąłem — morze może być takim tłem jak metro, III klasa, korytarz hotelowy. Stąd tak mnie już cieszy nawet opis tej pary przy stoliku z kelnerem. Jednym z naszych nieporozumień jest, że łapięsz mnie za słowa i raptem ze zdumieniem widzę, że jestem zaklasyfikowany np. z Janką Słonimską.

Co do Musila³ — cieszę się, że zareagowałeś na to podobnie do mnie. Ale znowu nie zupełnie Cię rozumiem — mam czasami wrażenie, że jesteś specjalnie wrażliwy na brutalność, że brutalności nie znosisz — bo przecie perspektywa Musila, a raczej noc, która wyziera z tej książki — a która jest zarazem „Nocą” mistyków i nocą Oświęcimia — jest rzeczywiście straszna i idzie bodaj dalej, mimo pozornej „zgody na świat”, od Geneta i Gombrowicza. Z tych trzech Genet jest na pewno najbardziej czuły na „dobro”, w każdym razie na miłość, mimo bluźnierstw, mimo kłamstw i zdrady. Pomyśl o roli matematyki w erotyczno-mistycznych rojeniach Musila, pomyśl zwłaszcza o seansach tortur tych dzieci. Törless, wydaje mi się, idzie bardzo daleko w kierunku *d'un abhumanisme total*. Geneta nie można sądzić po „Balkonie” — zwłaszcza na scenie. Zawsze Ci mówiłem, że są 2 jego bardzo ważne książki: „Pompes Funèbres” i „Les Bonnes”. „Balkon” jest już „demonstracją” właściwie w serii sztuk Geneta, których motywem jest jakaś forma nadziei — to jest niemal literatura dydaktyczna.

Co do Ciorana⁴ — zgadzam się z Tobą całkowicie — bardzo mnie rozczarowała ta książka — *prétextieuse et primaire*⁵ — tak jak Ty tylko 2 ostatnie rozdziały przeczytałem z pewnym zainteresowaniem.

Co do Berlina⁶: martwię się, że Cię tam nie było, mimo banału, nudy, uczucia autokompromitacji, że się w takich rzeczach uczestniczy. Bardzo mi brakowało i w Berlinie Wschodnim, i w Zachodnim, i mimo wszystko na naszych nudnych sesjach.

Ciekaw jestem bardzo, co Marynia napisała o Żółtowskiej⁷. Co do kociaaków, niestety, przed wyjazdem moim (w przeddzień) była tragedia — matka zagryzła dwa już śliczne, puszyste, miesięczne przeszło kociątko! Na to oczywiście, żeby robić miłość na nowo. Dziwna (może wyższa?) „moralność” kotów — kotki już jadły same, już jej nie potrzebowały, ale widać w kocim świecie nie można być zarazem matką i kochanką i trzeba dzieci najpierw zlikwidować... Bardzo to smutne, bo były śliczne i tak już cieszyły się życiem — w każdym razie teraz nie ma już kociąt „wolnych”, wszystkie już obiecano...

Tutaj pogoda cudowna, Leonor maluje dużo i w świetnej formie. Będę tu do końca lipca, napisz prędko.

„Oko” podobało mi się bardzo — nie bój się, biorę ją⁸ zbyt poważnie, by grały względy „przyjaźni”.

O Gombrowiczu⁹ chyba też napiszę — to książka, którą bardzo „czuję”.

Całuję Cię mocno, wraz z najmilszą Marynią

Wasz Kot

¹ Opatrujący wszystko znakiem zapytania (fr.).

² Zapalenie żył (fr.).

³ Chodzi o „Niepokoje wychowanka” Törlessa Roberta Musila.

⁴ Chodzi prawdopodobnie o „Histoire et utopie” E. Ciorana, Paris 1960.

⁵ pretensjonalna i prymitywna (fr.).

⁶ Między 16 a 20 czerwca 1960 w zachodniobерлінskiej Kongresshalle odbyła się konferencja w 10 rocznicę powołania w tymże mieście Kongresu Wolności Kultury. W 1950 obecni byli z Polaków Józef Czapski i Jerzy Giedroyc. W 1960 obecni byli K.A. Jeleński i Czesław Miłosz. Obrady sesji IV wydane zostały pod red. Jeleńskiego: „History and Hope”, London 1962.

⁷ O książce Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej „Inne czasy, inni ludzie” Maria Czapska napisała recenzję „Dwieście ciotek”, nr 7-8, *Kultura* 1960, tamże ukazał się artykuł Jeleńskiego o tej książce: „Sielskie, anielskie?” (Z.O.), książka ta pojawia się również w „Nieobjętej ziemi” Miłosza („Haftki gorsetu”).

⁸ Recenzję z „Oka” pisaną dla *Kultury*, która rozwinęła się w artykuł „Czyste malarstwo czy poetyka”, nr 9 *Kultura* 1960 (Z.O.).

⁹ Mowa o „Pornografii”, która właśnie wtedy się ukazała w Instytucie Literackim.

Niedziela [lato 1966, Nonza, Korsyka]

Najdroższy mój Józiu — nasze listy się minęły — a raczej mój „znak życia” sygnalizujący Fénéona¹ i Twój długi tak kochany list. Myślę, że naprawdę nie grozi nam los kawałków drzewa z Twoich dziecinnych powodzi. Mój stosunek do Ciebie jest złożony z różnych na pewno elementów, ale całość jest nie do zastąpienia — może jest to po prostu to, że jesteś jedynym z moich przyjaciół, w którym może się jakoś odezwać echo całego mojego życia — rozumiesz o co mi chodzi — i dzieciństwo, i wojsko, i wszystko to, co przyszło później. Na pewnym stopniu intymności bez słów nawet jesteś po prostu (teraz mi to przyszło do głowy) jedynym moim polskim przyjacielem — może jedynym w tym sensie polskim przyjacielem od czasów dzieciństwa (wczesnej młodości). Poza tym — ingrediency naszego stosunku są te, które lubię — nie wiem, jak je uszeregować, ale myślę, że czułość, *excitation (stimulation)*, zaufanie.

Cieszy mnie bardzo, że zrezygnowałeś z wystawy szwajcarskiej. To już było dla Ciebie niepotrzebne. O wiele lepiej skoncentrować się na przyszłej wystawie paryskiej. Tak jak każdy — Ty też potrzebujesz bodźca terminu do pracy, ale myślę, że najlepiej pracujesz, kiedy termin nie jest „mieczem nad głową”.

Twój Dziennik². Kiedy tak Ci radziłem jego druk, miałem właściwie na myśli traktowanie Dziennika jako kanwy do autobiografii. Myślałem więc właśnie o wyborze — o tym, żebyś swój dziennik traktował tak jak „*la madelaine*”, „*le pavé de la cour de Guermantes*”³ — aby taki czy inny ustęp wyzwał w Tobie asocjacje dawnego przeżycia (abyś je na nowo przeżył). Ale to byłby — myślę nadal — dobry pomysł, gdybyś nie był malarzem i było z mojej strony nieuważą (nawet przykrą nieuważą) dawać Ci taką radę. Myślę, że nie masz po prostu prawa tworzyć czegoś, co byłoby „dziełem

sztuki” w pisaniu — bo to by Ci uniemożliwiło malarstwo — *ça aurait drainé toutes tes énergies, tout ton potentiel psychique et imaginaire*⁴. Wobec tego jestem za zwykłym drukowaniem Dziennika. Nie jesteś z niego zadowolony? Myślę, że smutnym byłoby, gdyby ktokolwiek był zadowolony właśnie z Dziennika — może Gide (ale fałszywy i Gide, i Dziennik) — może Jouhen-deau (ale jego dawna pycha — piękny *orgueil* sataniczny Monsieur Godeau⁵ zmienił się niestety z latami w zwykłą *vanité*). „Trudno” — takim jesteś, tak piszesz — myślę, że dużo ludzi Cię właśnie takim, jakim jesteś, kocha i że dla wielu młodych czytelników, którzy Ciebie nie znają, będzie to jakiś bliski „głos z daleka”. Jestem więc za pozostawieniem tonu, proporcji Dziennika — no i oczywiście za pewnym wyborem. No i — nie starając się o prawdziwą „autobiografię” — starałbym się jednak notować choćby na marginesie, *à propos* zdarzeń, *à propos* ludzi — migawki z Twojej przeszłości. Choćby śmierć biednego Jasia⁶ — o ileż prawdziwiej by pozostał w Twoim Dzienniku, w szczerych, otwartych wspomnieniach, niż w jakiejś zawsze fałszywej pośmiertnej *évocation*.

Cóż Ci powiedzieć o sobie? Jak zawsze tutaj oddycham po prostu uwolniony od stałego młynka ludzi, zajęć itd. Jest to również okres, w którym odżywa zawsze mój stosunek z Leonor — to znaczy wychodzi z „rutyny” — choćby najczulszej i „najbacniejszej” — możemy naprawdę rozmawiać, mieć bliższy, prawdziwszy kontakt „dusz” (w sensie psychicznym). W tym roku niedobrze mi się pracuje (wiesz, że zawsze po południu piszę coś tutaj) — ale może to po prostu dlatego, że mam tyle „projektów” (nic ważnego — różne „kawalki”) — że dotychczas skubię dokoła to jedno, to drugie i w nic nie mogę wejść. Ale mnie to wcale nie martwi (i z tego się cieszę). Czytam pasjonującą książkę — „*Les mots et les choses*” Michel Foucault. To od Sartre’a największe wrażenie intelektualne — z tym, że Foucault sprawia wrażenie równie niesamowitej potęgi pamięci, asocjacji, spekulacji, a jest o wiele bardziej poetą. To trudna książka, ale warta wysiłku. Jeśli jest w bibliotece Kultury — weź ją i przeczytaj choćby dwa rozdziały — jeden jest opisem „*las Meninas*” Velasqueza — nazywa się po prostu „*Les suivantes*” — drugi o Don Quijocie.

Niestety, już niedługo muszę wracać do Paryża — w tym roku ta wizyta ludzi z fundacji Forda jeszcze bardziej niż zwykle mi „rozdrobniła” wakacje (to też jedna z przyczyn, dla których gorzej mi się pracuje). Będę w Paryżu między 10-ym i 28-ym sierpnia — potem jeszcze tu wrócę na 10 dni — dwa tygodnie. Czy będziesz wtedy w Paryżu?

Napisz jeszcze tutaj — całuję Cię mocno i czule — całuję Marynię

K.

¹ Félix Fénéon (1861-1947), znakomity francuski krytyk sztuki. Jeleński w wyborze jego pism opracowanym dla serii *Miroirs de l'Art* przez Françoise Cachin („Au-delà de l'impressionisme”) znalazł wzmiankę o przedmowie pióra Fénéona do katalogu wystawy Pankiewicza w Paryżu w 1922 roku. O tej przedmowie, i o przyjaźni Pankiewicza z Fénéonem, pisał wyczerpująco Czapski w swoim „Pankiewicz”, Warszawa 1936. Jeleński o Fénéonie: „Fénéon, le critique et l'amateur”, *Preuves* nr 191, janvier 1967.

² Czapski prowadzi dziennik przez całe dorosłe życie. Dzienniki przedwojenne, kilkadziesiąt tomów, spłonęły w Warszawie. Zapiski prowadzone od obozu w Rosji do dnia dzisiejszego, liczące ponad 260 tomów, znajdują się w Maisons-Laffitte. Jedynie drobne fragmenty z tych niezwykle trudno czytelných notatek Czapski przygotował do druku w czasopiśmie (*Kultura, Res Publica, Zeszyty Literackie*). Te „Wyrwane strony” wydane zostały w tomie opublikowanym poza cenzurą przez Oficynę Literacką w 1986, *Res Publica* przygotowuje ich nowe wydanie.

³ magdalena, płyty na podwórzu Guermantów (fr. — z Prousta).

⁴ To by wyczerpało całą twoją energię, cały potencjał twojej psychiki i wyobraźni (fr.).

⁵ Marcel Jouhendeu (1888-1979), „Monsieur Godeau intime”, 1926.

⁶ Jan Tarnowski z Dzikowa, przyjaciel Czapskiego i Jeleńskiego, zmarł 4 maja 1966 w Edynburgu.

Le Monastère, Nonza, Corse, 15 VI [1967]

(...) Ucieszyło mnie bardzo to, co napisałaś o Mamie — ja też miałem z nią — tego samego dnia — bardzo dobre spotkanie. Ciekawe jak u tej nieraz nieznośnej starszej kobiety pod egocentryzmem, pod neurozą, różnymi nieświadomymi przesądami tkwi naprawdę urocze niewinne d z i e c k o — mała Rena. Dlatego Mama jednocześnie (a raczej na przemian) egzasperuje i wzrusza. (...)

Nonza, 3 VII [1967]

Zatelefonuję do Ciebie 11-go rano, żeby się dowiedzieć, jak poszła operacja Maryni. Czuję myślą jestem z Wami, naprawdę obecną — tym, co chyba najbliższe do modlitwy. Cieszę się, że to, co już masz z Dziennika, Cię zapaliło. Ja ostatnio dobrze pracowałem. Napisałem (w znacznej części parafrazując mój tekst z *Mercure* — ale dużo dodając) artykuł o Norwidzie do *Quinzaine*. Posłałem do biura do przepisania. Praca nad Gombrowiczem mnie pasjonuje — bo tu chodzi o cały stosunek do świata i rzeczywistości. Każde odczytanie jego rzeczy odkrywa mi nowe bogactwa. Sygnalizuję Ci pasjonujący esej „Optique de Gombrowicz”¹ w filozoficznych *Cahiers de l'Analyse* (Editions du Seuil) — autor François Regnault — nic o nim nie wiem, chyba młody filozof. Jak ten Witold p a s j o n u j e najbardziej

odmiennych ludzi — może dlatego, że jest czymś w rodzaju Monsieur Jourdain współczesnej myśli. Ten szlagon sandomierski nie zdaje sobie sprawy, że jest w sztuce (w literaturze) odpowiednikiem ludzi szukających myśli jutra.

Całuję Was mocno

Wasz KOT

¹ O tym artykule pisał Jeleński w nocie „Structure de Gombrowicz”, *Preuves*, nr 200, octobre 1967.

Hamburg 14 IV 69

(...) Józiu mój drogi, całuję cię najczulej i najmocniej. Nie sądz Mamy w tym stanie¹ — pamiętaj, że jest na dnie jej duszy niewinna i wrażliwa dziewczynka 4-letnia!

A Irenka Łempicka? Czy nie może coś zrobić przez księży?

Ucałuj najczulej Marynię. Nie wiem, co bym bez Was moi złoci zrobił (myśl o Was jest sama w sobie podtrzymaniem).

Wasz Kot

¹ Matka Jeleńskiego była już w bardzo ciężkim stanie — zmarła w klinice w Dijon 4 czerwca 1969.

30 VIII [1969]

Józiu mój najmiłszy,

List Twój tak kochany przyszedł w trzy dni po wiadomości o śmierci Gombrowicza¹. Wiedziałem, jak jest z nim źle, a nie wierzyłem, że go już nigdy nie zobaczę. O niczym innym nie jestem wprost w stanie myśleć jak o jego męce i bohaterskiej walce z chorobą.

Lailly² z tego co piszesz nie wygląda smutno, ale mam nadzieję, że nigdy tam nie „osiądziecie”. Najbardziej mi się podobają zajęcia Ninki³.

Audiberti umarł na *cancer généralisé*⁴ — ale wcześniej miał już właśnie raka pęcherza (we względnie wczesnym stadium) — sondę itd...

Jakże to wszystko straszne — ta ostateczna rzeczywistość życia.

Całuję się mocno mój Józiu kochany — to co Ty, Marynia dajecie mnie to tyle dla mnie znaczy!

Kot

¹ Witold Gombrowicz zmarł w Vence w nocy z 24 na 25 lipca 1969.

² Dom w Lailly-en-Val dla zasłużonych starszych Polaków.

³ Nina Plater-Zyberk.

⁴ Jacques Audiberti (1899-1965) w „Dimanche m’attend”, zapiskach prowadzonych w czasie choroby, wspomina o odwiedzinach Jeleńskiego w szpitalu. Jeleński podziwiał go zarówno jako stylistę, jak i jako myśliciela; opublikował rozmowę z nim o rzemiośle pisarskim: „Entretien avec Audiberti sur le métier d’écrivain”, *Preuves*, nr 177, novembre 1965.

Le Monastère, Nonza, Corse, 3 VIII 69

Józiu mój najmilszy,

Najczulej myślę o Tobie i o Maryni na wiadomość o śmierci Poldzi¹. Wiem, że się tego spodziewaliście, wiem, że dobrze, że uniknęła bóli — wiem również, że to „nic nie zmienia”. Gombrowicz. Cytuję Ci list Rity:

„Witold est mort jeudi le 24 à minuit. Mardi, l’avant-veille, il s’est encore levé pour travailler à sa table et il l’a écrit une longue lettre en polonais. Ce fut sa dernière lettre écrite de sa main... Ma seule consolation est qu’il n’a pas eu conscience de mourir. Le matin même de sa mort il m’a dit qu’il vivrait encore un an et que je devrais être prête pour une année difficile. Difficile elle le sera plus qu’il ne le croyait! Le jeudi il a dicté à Iza Neyman une lettre à Miłosz qu’il n’a pas pu achever. Il a eu des crises d’asthme pendant les deux derniers jours, il était très faible. Une heure avant sa mort je lui ai donné des framboises qu’il a mangé avec plaisir. Il m’a demandé un verre de bourgogne et m’a dit qu’une seule gorgée l’avait enivré. Il s’est endormi. J’étais auprès de lui. Il est mort pendant son sommeil”².

List (przez pomyłkę adresowany do Paryża) dostałem w dwa dni po śmierci Gombrowicza. Jest, na szczęście, serdeczny.

Nie myślałem, że jego śmierć tak odczuję. Może dlatego, że jego dzieło było dla niego pancierzem, cytadelą obronną przeciw śmierci, ta jego śmierć właśnie (dla mnie) tak uwydania otchłań, ostateczną rzeczywistość życia. Jadę 11-go do Vence — tak jak miałem z życia Witolda — żeby spędzić dwa dni z Ritą.

Hofmannsthal³ — dostałem tutaj tę książeczką i „List lorda Chandosa” wydał mi się niemal esencją nie tylko moich z Tobą sporów — ale również tego, co nam jest wspólne (to, co u Ciebie i u mnie jest poczuciem raz to strasznej, raz to kojącej jedności świata — korespondencji ze sobą wszystkich rzeczy). Dlatego zaraz napisałem do biura, żeby ją kupili i przesłali Ci ją ode mnie. Cieszę się, że tak ją — jako pewną formę „listu” — odebrałeś i że pomyślałeś o naszych rozmowach...

Dostałem tak wzruszający list od Piotra Rawicza⁴, że Ci go przesyłam. Odpisałem mu długo.

Do Paryża wracam 13-go. Zobaczymy się chyba niedługo.

Całuję Cię, mój Józiu, najczulej — i Marvnię także.

Kot

¹ Najstarsza siostra Czapskiego Leopoldyna 1° voto Łubieńska, 2° voto Hoffmanowa, zmarła w Warszawie 26 lipca 1969.

² Witold umarł w czwartek 24, o północy. Dwa dni wcześniej, we wtorek, wstał jeszcze, by pracować przy stole i napisał do Ciebie długi list po polsku. To był ostatni list napisany jego ręką... Moim jedynym pocieszeniem jest, że nie zdawał sobie sprawy, że umiera. Rano w dzień śmierci powiedział mi, że będzie żył jeszcze rok i winną się przygotować na rok ciężki. Nie wiedział, jak będzie ciężki — tylko inaczej. W czwartek podyktował także Izie Neyman list do Czesława [Miłosza], którego nie zdołał ukończyć. W ciągu dwóch ostatnich dni miał ataki astmy, był bardzo słaby. Na godzinę przed śmiercią dałam mu malin, które zjadł z przyjemnością. Poprosił mnie o kieliszek burgunda i powiedział, że jeden łyk go upił. Zasnął. Byłam przy nim. Umarł we śnie (Thum. za K. A. Jeleńskim, *Wiadomości*, 28 IX 1969 — odpowiedź na ankietę nt. twórczości Gombrowicza; por. list Jeleńskiego do Jarosława Iwaszkiewicza z 1 VIII 69, *Zeszyty Literackie* 21, zima 1988).

³ Dla Jeleńskiego Hofmannsthal był pisarzem bardzo bliskim właśnie jako autor „Listu lorda Chandosa”. Podzielał z bliskimi sobie surrealistami tę fascynację. Cenił też opowiadania Hofmannsthal (Leonor Fini jest autorką cyklu grafik do „Baśni 672. nocy”). Czapski cytuje wiersze Hofmannsthal w szkicu o Hostowcu-Stempowskim. W „Wyrwanych stronach” przywołuje prozę Hofmannsthal („List lorda Chandosa”, „In memoriam Paul Richter”).

⁴ Piotr Rawicz (1919–1982), autor „Le sang du ciel” (1961), współpracownik *Le Monde*, przyjaciel Czapskiego i Jeleńskiego.

Nonza 30 VI 70

Mój Józiu kochany,

Nie masz pojęcia, ile mi dał Twój długi list. Dziękuję Ci, że piszesz do mnie tak swobodnie i „skojarzeniowo” — mogę Ci zaręczyć, że nie ma tu śladu sklerozy, a tętni życie (w sensie samych jego źródeł, krynicy). Martwię się i niepokoję Twoim ramieniem, mam nadzieję, że ten Twój masażysta już Ci pomógł — ale trochę mnie pociesza to, że masz ochotę powrócić do wspomnień i że nawet gdyby to potrwało parę miesięcy, to byłaby pewna kompensata za przerwę w malarstwie...

Bardzo jestem ciekaw Twego tekstu (z Gustawem) o Andersie¹. Kiedy ten numer wychodzi? Jeśli możesz, to przyslij mi także wycinek z *Monde*'u (zrób fotokopię) artykułu o G.Z.² — *je l'ai manqué; Monde*, zaprenumerowany, jeszcze tu nie dochodzi!

Zacząłem znowu pracować po południu, ale nic osobistego, po prostu przygotowanie materiałów do zeszytu *Herne*³ o Gombrowiczu. Masę z tym roboty, jeżeli się chce porządnie to zrobić (adjustacja tekstów, wybór krótkich cytat itd.). Skończyłem adjustować tekst brata Witolda — Jerzego — o ich rodzinie i dzieciństwie Witolda. To pasjonujące i znowu (jak książka Maryni⁴) wspaniały dokument socjologiczny. Że też te nasze kresy wydawały

samych dziwaków! Przy tym pisane to z werwą, ale szalenie naiwne — ten starszy brat kocha Witolda, jest z niego dumny, ale właściwie nic z niego nie rozumie, pozostał tym właśnie szlagonem, z których Witold się tak w „Ferdy” i „Porno” wyśmiewał...

Mamy teraz trochę gości — jest Michel Henricot⁵, którego znasz, Fabrizio Clerici, nasz przyjaciel rzymski, malarz, za parę dni przyjeżdża Elsa Morante, autorka „Isola di Arturo” (eks-żona Moravii). Po południu wszyscy pracują, wieczorem siedzi się zaledwie trochę dłużej po kolacji.

Do Paryża wracam 12 VII — tak że będę tam, kiedy Ty powrócisz z Austrii 20-go. Zobaczymy się koniecznie, zanim znów pojedziesz do Lailly. Powiedz Marynii, że wdzięczny jej jestem za kochany list — napiszę do niej za parę dni.

Pozdrów bardzo serdecznie ode mnie Kocia Morawskiego⁶. Was oboje czule, bratersko całuję.

Wasz Kot

¹ Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, „Dialog o Dowódcy”, *Kultura* 1970, nr 7-8.

² Prawdopodobnie o zmarłym wówczas rzeźbiarzu Auguście Zamoyskim (1893-1970).

³ Ogromny zeszyt *l'Herne* pod redakcją Jeleńskiego i Dominique'a de Roux ukazał się w Paryżu w 1971, w nim m.in. „Komentarz biograficzny do twórczości Witolda Gombrowicza”, opracowany na zlecenie IBL PAN przez Jerzego Szymkowicza-Gombrowicza.

⁴ „Europa w Rodzinie”, Libella, Paryż 1970. Pisał o niej Jeleński: „Dział wód” *Kultura* 1971, nr 4 (Z.O.).

⁵ Michel Henricot, malarz, przyjaciel Jeleńskiego i Leonor Fini, spędzał z nimi często wakacje na Korsyce, a następnie nabył od nich ruiny klasztoru w Nonza.

⁶ Kajetan Morawski (1892-1973), w latach 1943-1945 ambasador RP przy rządzie gen. de Gaulle'a. W tomie szkiców „Tamten brzeg” pisał o malarstwie Czapskiego, który z kolei poświęcił Morawskiemu szkic „«Tamten brzeg» i własne wspomnienia”, *Kultura* 1961, nr 5 („Tumult i widma”, Paryż 1981; „Czytając”, Kraków 1990).

Le Bas Rampart, 83 Grimaud,
19 I 1971

Mój Józiu kochany,

Byłem bardzo dumny z Ciebie wczoraj wieczór patrząc na okropną zresztą *émission* Polaca¹. Zapomniałem Ci powiedzieć przed wyjazdem, że radziłem sekretarce, która chciała mnie ściągnąć na ten program, żeby do

Ciebie zatelefonowała. Dobrze zrobiłeś, że poszedłeś. Ten Michel Cournot to naprawdę drań — *le comble de la mauvaise foi*. To naprawdę zakuty stalinista. To wystąpienie w sprawie Kundery było skandaliczne — tak jakby tortury, ohyda, wszystko co wiemy o Czechosłowacji, nie plamiło „socjalizmu” — natomiast rzekomy „erotyzm” Kundery tak! Wszyscy zresztą w tym programie byli okropni — poza Tobą i Sławkiem², Leonor i Stanisław³ byli tego samego zdania.

Byłem w Paryżu tak krótko, że nic ci nie zdążyłem o N. Jorku powiedzieć. Ten wydawca⁴ zaangażował mnie na próbę, do końca czerwca jako doradcę. Mam nadzieję, że to pójdzie jakoś. Chciałbym bardzo — ale sytuacja w Ameryce jest b. słaba — nawet wiele wydawcy piszcza. A bezrobocie nawet wśród młodych, zwłaszcza świeżo upieczonych doktorów itd., zastraszające.

Widzę, że się znowu coś w Polsce zaczęło! Tym razem jestem b. niespokojny. Oni to zginiotą, a jeden Michel Cournot będzie się cieszył...

Napisz, Józiu, kochany, prędko. Wracam do Paryża 26-go. Ściskam Cię mocno i czule — Marynię też.

Wasz Kot

¹ Michel Polac, autor znanych programów telewizji francuskiej. Razem z Dominique de Roux i Michel Vianey nakręcił w Vance w 1969 długą rozmowę z Gombrowiczem wkrótce przed śmiercią pisarza (wielekroć wznawianą w telewizji francuskiej), część jej wydrukowana w *l'Herne* jako „Dernier interview” (s. 366-370). W głośnym programie *Droit de réponse* w styczniu 1983 wymienił francuskie wydanie „Oka” Czapskiego jako najlepszą książkę o malarstwie, jaką kiedykolwiek czytał.

² Sławomir Mrożek.

³ Stanisław Lepri.

⁴ Jeleński miał propozycję doradztwa w dziedzinie nauk społecznych w wydawnictwie Seminar Press związanym z wielkim domem wydawniczym Harcourt and Brace.

Le Monastère, Nonza, Corse
15 VI 1971

Kochany Józiu,

Za krótkośmy się widzieli ostatnim razem, rozmowa była urywana, skąd Ci znowu przyszły do głowy „ideologiczne” przepaści między nami (tak jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie).

Podróż mieliśmy z przeszkodami — strajk kolei, a na statek nazajutrz musieliśmy się dostać, żeby załadować wóz Lepriego (strasznie trudno o miejsce na samochód). Samochód dla nas za mały, zapchany rzeczami, tak

że musieliśmy wynająć duży samochód do Marsylii (Lepri swoim) — gdzie zastaliśmy strajk oficerów Transat — wreszcie statek wyruszył z kilkugodzinnym opóźnieniem.

Tutaj po tych kłopotach z „cywilizacją” to miejsce wydaje mi się (z każdym zresztą rokiem) rzadsze. Pomyśl, że nie widzimy, poza ogrodnikiem-stróżem, który przychodzi 2 razy dziennie na 2 godziny, nikogo, że od trzech dni nie widziałem a ni jednej ludzkiej sylwetki na horyzoncie. Że poza rybackimi łódkami rano (turkot motoru) nie ma żadnych odgłosów innych jak ptaki (wcześnie rano), żaby (pod wieczór) i morze (kiedy są fale). To jest dziś s z c z y t luksusu, który my mamy przypadkiem. Myślę, że żyje dziś dużo młodych ludzi, którzy z ciszą natury, z samotną przyrodą n i g d y się nie zetknęli. To, co dla nas było oczywiste w dzieciństwie (spacery rano po lasach w Polsce), łatwo osiągalne jeszcze 20 lat temu (lato w Kalabrii), dziś jest właściwie niemalże nieosiągalne. Byłem w Paryżu przed wyjazdem na konferencji prasowej Pierre Emmanuela¹ (jako przewodniczącego komisji doradczej rządowej *du plan culturel*) — i tam jako jeden z punktów było jak dać ludziom możliwość *d'un contact avec la nature* — rozsądne, oczywiście, ale w końcu naszego wieku osiągalne poprzez biurokratyczną maszynę (tak jak *sécurité sociale*).

Do pracy jeszcze się nie zabrałem — trochę czytam („Flauberta” Sartre'a — rozczarowanie mimo wielkiej, zawsze równie olśniewającej inteligencji — bo to tautologia — strona po stronie p r z e ś w i e t l a rzeczywistość, niczego nie dając co by zostało w pamięci)².

Napisz do mnie prędko. Ucałuj Marynię — Ściskam Cię mocno i serdecznie

Kot

¹ Pierre Emmanuel (1916-1984), poeta francuski, działacz Kongresu Wolności Kultury, związany bliską przyjaźnią z Jeleńskim. Jako prezes INA (Institut National de l'Audiovisuel) zatrudnił w 1976 w tejże instytucji Jeleńskiego jako doradcę.

² Jean Paul Sartre, „L'Idiot de la famille”, Paris 1971 — dwutomowa monografia Flauberta.

24 VI 1971

(...) ja nie zacząłem jeszcze pisać — ale mam masę notatek. Myślę, że z tego wyjdzie spory esej¹ do *Kultury* — nie tyle o „modernizmie” i „awangardzie” (to był punkt wyjścia), co o mutacji socjologiczno-kulturalnej. Właściwie anty-Miłosz i anty-Kołąkowski (pozytywny punkt widzenia na obecną rewolucję kulturalną). Nie spieszę się z tym — chcę to naprawdę przemyśleć, w żadnym razie nie będzie to *dans le vent* (nie obawiaj się). Muszę zresztą w

Paryżu, z myślą o tym artykule, przesłuchać moje płyty pop: Beatlesów, Rolling Stones, Dylana — to jest prawdziwy puls epoki, nie „sztuka” (ta, która udaje, że żyje życiem epoki).

Cieszę się, że Ariès² ma do mnie sympatię — ja bardzo dużą. Oto dowód, jak pojęcia „prawicy” czy „lewicy” dzisiaj nic nie znaczą. Dzisiejsza lewica (młodszy) jest właściwie anty-postępowa (anty-technologiczna, anty-konsumpcyjna, antyprodukcyjna) — i przez to o wiele bliższa klasycznej „prawicy” (która o *qualité* życia bardziej dbała niż o ogólny dobrobyt). To co mnie zawsze oddalało od prawicy, to ich brak wyobraźni, elitarność, wiara w jakąś „odpowiedzialność elit”, właściwie protekcyjny stosunek do „ludu”. To, co mnie pociąga w „nowej lewicy” (oczywiście bardzo schematycznie) to połączenie tego co mnie z klasyczną lewicą wiązało: egalitaryzmu i uniwersalizmu (anty-nacjonalizmu) z tym, co zawsze mi było bliskie w „prawicy” (tej oczywiście od Joseph de Maistre’a): niewiarą w postęp materialny, sceptycyzm, właściwie nihilizm.

Mój esej do *Kultury*. Nowe spojrzenie na dwa zagadnienia poruszone w poprzednich artykułach: „O sprzecznościach sztuki nowoczesnej” i „Notatki o majowej rewolucji”³ — z tym, że chodzi tu o jedno zagadnienie (nie można już dziś pisać ani o „sztuce”, ani o „polityce” w oderwaniu od rewolucji kulturalnej, która jest źródłem wszystkiego).

Napisz mi, proszę, jaki wynik analiz Maryni. Jakie postępy z wydaniem francuskim książki?

Życzę Wam szczęśliwego pobytu w Bretanii i przesyłam czułe pozdrowienia —

Wasz Kot

¹ Planowany esej przekształcił się po dwóch latach w szkic „Lebenstein — mitotwórca ludzkiej natury”, *Kultura* 1973, nr 10 (Z.O.).

² Philippe Ariès (1914-1984), francuski historyk. Wywodził się z prawniczego środowiska *Action Française*. Pracował jako specjalista od handlu owocami tropikalnymi. Sam się nazywał „niedzielnym historykiem”. Jego prace z dziedziny historii mentalności (stosunek do dzieciństwa, do śmierci w czasach *Ancien Régime*) zyskały mu z czasem światowe uznanie. Czapskiego poznał w 1945 roku przez Daniela Halévy, pisał o jego malarstwie („Sagesse de J. Czapski”, *Nation Française*, 1 III 1961 — tłum. polskie w „O Kulturze. Wspomnienia i opinie”, Puls, Londyn 1985), zbierał jego obrazy. Historyczne poglądy Ariès’a znalazły odbicie w tekstach Jeleńskiego — por. „O «Ziemiu Urlo» po dwóch latach”, *Kultura* 1979, nr 6 (Z.O.).

³ „O kilku sprzecznościach sztuki nowoczesnej”, *Kultura* 1963, nr 9 (Z.O.) i „Notatki o «majowej rewolucji»”, *Kultura* 1968, nr 6-7 (Z.O.).

Le Monastère, 20 Nonza
29 VII [1971]

Mój najmilszy Józiu,

List Twój z 23 otrzymałem tu wczoraj. Jestem tu od tygodnia — do Paryża wracam 15 sierpnia — do 29-go. Potem znów Korsyka do 15 września — i powrót definitywny do Paryża. Takie moje plany. A Wy? Jak długo będziecie w Bretanii? Martwi mnie bardzo, co piszesz o Maryni, myślałem, że będziecie Wam dobrze w Bretanii — akurat trafiliście na wyjątkowe tam upały. Co do Ciebie, to doskonale rozumiem, że wakacje bez pracy nie mają wiele sensu dla Ciebie. Mam nadzieję, że przynajmniej dużo rysujesz. Wiem, że miałeś nadzieję dużo pisać (przygotowywać „Wyrwane kartki” do wydania), ale powinieneś stale pamiętać, że Twoim prawdziwym żywiołem jest malarstwo — i że niebezpiecznie jest odcinać się od możliwości malowania na kilka tygodni. Mogłeś przynajmniej zabrać małe płótno do długiego „pilotowania” — tak jak te śliczne muszelki. (Twoje holenderskie „palcówki”). Pytasz o moje pisanie. Mam duże zahamowania (do których powrócę). Ale nie jestem z tego powodu wcale nieszczęśliwy. Wiesz, że w przeciwieństwie do Ciebie nie mam poczucia „obowiązku” pracy „twórczej” czy „intelektualnej”. Z natury jestem bardzo czynny i tu, na Korsyce, jestem właściwie prawie „szczęśliwy”, bo jest zawsze coś „materialnego” do roboty. Wiesz, jak bardzo nasze życie tu jest monotonne — niestety, kiedy żyje się w jakimś rytmie naturalnym, czas mija jeszcze szybciej niż zwykle.

A więc wstajemy rano z Leonor koło 5-tej, herbata w ogrodzie, spacer, zbieranie owoców, przegląd nowych kwiatów, koło 8-ej nowe śniadanie z przyjaciółmi (jest zawsze Lepri i jeszcze jeden albo dwóch przyjaciół). Potem korespondencja, trochę czytania — i morze. W tym roku jest tu wielki urodzaj na *oursins* — są ogromne i łowią je pod wodą godzinami. Przynoszą zwykle ze 2, 3 tuziny na obiad wieczorem — stół wygląda jak Méditerranée czy inna paryska rybna restauracja.

Ale doszedłem dopiero do południa. A więc śniadanie — zawsze doskonale, robię ryby na ruszcie na świeżym powietrzu. Potem Leonor i Lepri malują (od 2-ej do 6-ej). Leonor maluje wielki obraz, bardzo „dziecinny” — robi to z takim natężeniem, takim perfekcjonizmem, że robi mi to dużą radość. Są to trzy dziewczynki na jednej długiej huśtawce — każda z nich trzyma na kłanach wielkiego kota¹. Ja tymczasem również pracuję — mam wielki stół w chłodnym zawsze klasztorным krużganku (*dans le cloître*). „Zasadniczo” piszę tam mój tekst o „rewolucji kulturalnej”, ale od powrotu zupełnie to zarzuciłem (wy tłumaczę Ci za chwilę dlaczego) i piszę raport zamówiony mi przez Fundację Royaumont (nie do publikacji, ale b. dobrze płatny).

Nie wiem, czy Ci mówiłem, że Fundacja Royaumont zmieniła zupełnie

program. Centralnym punktem tego nowego programu jest „Institut Royaumont de bio-anthropologie” — z Jacques Monod, Salvador Luria, Edgar Morin² itd. Celem jest opracowanie czegoś w rodzaju nowej wizji człowieka i społeczeństwa w oparciu o nowe odkrycia biologiczne. Otóż zamówili u mnie projekt programu kulturalno-artystycznego, który byłby z tym punktem centralnym powiązany. Praca jest interesująca, bardzo nawet interesująca, bo staram się wytłumaczyć tym wielkim uczonym, że sprawa *des valeurs dépassés et de la nouvelle éthique scientifique*³ nie jest tak prosta, jak im się wydaje. Jeśli chodzi o świat „fizyczny”, to być może, że wszystkie o nim pojęcia „*pré-scientifiques*” są przestarzałe, nieważne. Ale jeśli chodzi o człowieka, nigdy nie uwierzę, że intuicje poetów, artystów, mistyków, filozofów są równie „nieważne”, równie „przestarzałe”. Wbrew temu co myśli Jacques Monod — Dostojewski wie więcej o człowieku od niego. Pamiętasz — chyba z „Zapisków z podziemia” (?) — to zdanie Dostojewskiego, że człowieka nie można uszczęśliwić; że nawet jak mu najrozsądniej i najpraktyczniej przedstawiś możliwą do urzeczywistnienia wizję utopii, on ją jeszcze zniweczy. Monod (w ogóle współczesna nauka) żyją właściwie w przekonaniu, że odkrycie DNA⁴ — odkrycie, na jakim programie oparty jest ludzki „komputer”, załatwia właściwie całą sprawę. Tymczasem jedyną ciekawą sprawą byłoby odkrycie, czy i jak ta sprawa poruszona przez Dostojewskiego figuruje w bio-dziedzicznym programie. Co jest „wrodzone”, a co jest nabyte? To jest moja myśl centralna — raczej tło niż materiał programu, w którym staram się naszkicować szereg możliwych dialogów między „uczonym” i „artystą” (choćby zresztą tak centralna i we współczesnej nauce, i współczesnej sztuce kwestia *du hasard*).

Doszedłem tym nawiasem do 6-ej — ostatnia kąpiel w morzu, prysznic (naturalny, pod naszym źródłem), godzina, dwie czytania — wreszcie wieczorny obiad, często w różnych „konnatach” czy tarasach, zależnie od humoru. Wiesz chyba, jak lubię ogień (jestem niemal piromanem), tak że często zapalam dziesiątki świec (skonstruowałem nawet kunsztowne dość *lustres*⁵, które zawieszam na drzewach *dans le cloître* — na jednym z nich, zrobionych z czterech kręgów, mieści się 50 świec!). Posyłam Ci niezadarny rysunek krzesła, które skonstruowałem wczoraj wyłącznie z elementów znalezionych w morzu. Tak mi upływa czas — i myślę z zadowoleniem, że mógłbym tak żyć długo — aż do tej pułapki paraliżu, zidiocenia czy cierpienia, która już jest na każdego z nas w przyszłości zasadzona.

A teraz postaram Ci się (a może bardziej nawet sobie) wytłumaczyć, skąd biorą się moje zahamowania w pisaniu tego eseju do *Kultury*. Teoretycznie znam tę sprawę świetnie, mógłbym napisać oderwany, „intelektualny” esej na ten temat bez trudności. Sęk w tym, że jestem w cały ten zespół zagadnień zbyt osobiście zaangażowany, że pisanie o tym „teoretyczne” wydaje mi się z mej strony nieuczciwe. Wyjściem byłby może esej autobiograficzno-refleksyjny (mój odpowiednik „Rodzinnej Europy” Miłozza), ale tutaj gra

znów moja wielka niechęć do publicznego ekszhibicjonizmu. Ale jak wytłumaczyć inaczej, że ja, po raz pierwszy, poczułem się w tej nowej generacji „jak w domu”, że jest to dla mnie pierwsza prawdziwa „ojczyzna” (syniczna, oczywiście, ta tak genialnie przez Miłosza [sic] w „Trans-Atlantyku” przewidziana). Jedyne mój żal — to, że urodziłem się o 30 lat za późno — bo ja naprawdę byłem z n a t u r y bliski dzisiejszym młodym — tyle że wtedy byłem osamotniony. W Rydzynie, gdzie byłem ostatnie trzy lata przed maturą, dyrektor prosił Mamę, żeby mnie stamtąd zabrała. „Jak to? — pytała Mama — przecież się dobrze uczy, ma dobre stopnie, jest lubiany?” „Tak, proszę Pani — odparł zakłopotany Dyrektor — to też w y r z u c i ć go nie możemy. Ale my, proszę Pani, staramy się hodować, powiedzmy, białe kury. A Pani kurczę jest czarne, bardzo rasowe, ale czarne”. Od dziecka miałem właściwie tylko jedną pasję moralną — e g a l i t a r y z m. Trudność polegała na tym, że wszystkie moje kryteria naturalne były estetyczne („arystokratyczne”). Dopiero ta generacja obecna spełnia moje marzenie — elegancja (wyższość) przestała mieć c o k o l w i e k wspólnego z „klasą”, „pochodzeniem”, wychowaniem, a nawet wykształceniem. E l e g a n c j a jest dla mnie, oczywiście, nie tylko fizyczna — oznacza ona spontaniczność, n a t u r a l n o ś ć, życzliwość, w y o b r a ż n i ę. Może dlatego chłopcy (i dziewczyny) tu w Ameryce traktują mnie tak często — mnie, starego, pi ę ć d z i e s i ę c i o l e t n i e g o byka — jak swojego „ziomka” (to właściwsze niż absurdalny „rówieśnik”). Bliska mi jest też ich forma — tak bardzo *gratuite* — wyobraźni. Dziwne, jak są nieczuli na to wszystko, co przywykliśmy nazywać „sztuką” czy „kulturą”. Dziwne, jak są często prawdziwie t w ó r c y — ale twórczy tak jak Japończycy z XIII wieku, z których każdy umiał naturalnie skomponować wiersz o pierwszym śniegu.

Widzisz, jak długi zrobił się ten list. Właściwie mógłbym pisać dalej i dalej (ale byłby to chyba właśnie ten esej do *Kultury*). Widzisz też, jak mi brakujesz. Całuję Cię mocno, mój Józiu, ucałuj Marynię ode mnie — Wy także (w m o i m znaczeniu) jesteście prekursorami tego nowego pokolenia (gdymy nie Wasza wiara w trwałość literatury czy sztuki).

Wasz Kot

¹ Ten obraz to *Les Mutantes*, 1971.

² Jacques Monod (1910-1976), francuski biochemik, laureat Nobla w dziedzinie medycyny (1965 z F. Jacob i A. Lwoff), autor „*Le Hasard et la nécessité*”, 1970. Kierował m.in. Centre Royaumont pour une Science de l’Homme, gdzie Jeleński pełnił w latach 1972-1976 funkcję dyrektora administracyjnego (pisał o Monodzie w szkicu „O «Ziemii Ulro» po dwóch latach”). Salvator Luria, lekarz amerykański pochodzenia włoskiego, laureat nagrody Nobla w dziedzinie medycyny (1969). Edgar Morin, socjolog francuski, interesujący się problemami komunikacji masowej.

³ przebrzmiałych wartości i nowej naukowej etyki (fr.).

⁴ Kwasy dezoksyrybonukleinowe.

⁵ świeczniki (fr.).

Konstanty A. Jeleński
Z listów do Józefa Czapskiego

Czwartek [lipiec 1973]

Najmilszy Józiu,

Dziękuję Ci za miły i ciekawy list. Dyskusja za długa byłaby na list z Paryża. Co do jednego możesz być pewien — że nie ma w tym żadnego „falszu” — to zawsze ten sam mój *leitmotiv* — rozumowo jestem „redukcjonistą”, a redukcjonizm mnie irytuje pozbawiając życie wymiaru irracjonalnego. Stąd moje zainteresowanie książką Kołakowskiego¹. (...)

¹ „Obecność mitu” Leszka Kołakowskiego ukazała się w Bibliotece *Kultury* pod koniec 1972, Jeleński nawiązuje do tej książki (jako do bliskiej sobie) w szkicu o Lebensteinie.

KONSTANTY A. JELEŃSKI
Wybrał i przypisami opatrzył
Wojciech Karpiński

